

Sekretna
kocia
piekarnia



Helena Läks

Sekretna kocia piekarnia

Ilustrowała Regina
Lukk-Toompere

z języka estońskiego przełożyła
Anna Michalczuk-Podlecki



Wydawnictwo Ezop



Miasto

Tallinn to barwne miasto. Są tu wysokie wieżowce, średnie domy z kamienia i małe domki z drewna. Jest też lotnisko, wiele kin, parków, kawiarni i placów zabaw – a wszystko to dla ludzi. Lecz w Tallinnie mieszka jeszcze cała gromada innych stworzeń – psów, kotów, myszy, szczurów, wron i gołębi oraz mniejszych ptaszków i robaczków. I choć ludzie lubią myśleć, że znają swoje miasto na wylot, to wciąż jest ono



pełne tajemniczych zakątków. Może się w nich kryć urządzony w starym wiadrze mysi hotel, uwielbiany przez wrony targ staroci lub zebranie zwołane przez kreci klub. Zwierzęta trzymają ten świat przed ludźmi w sekrecie, ponieważ człowiek, wtykając wszędzie swój ciekawski nos i niezdarne cielsko, może przypadkiem zniszczyć nawet najfantastyczniejsze rzeczy. Lub coś zepsuć. I po to właśnie potrzebne są tajemnice, by tak się nie stało.

Pchełka, Wilbur i ich... ludzie

W Tallinnie, na piętrze pewnego niebieskiego, drewnianego domu, w małym, lecz jasnym mieszkanku, żyją dwa koty – Wilbur i Pchełka.

Futro Pchełki jakby pozszywał ktoś ze skrawków w różnych odcieniach szarości; jest jednocześnie wzorzyte i szare. I tylko pyszczek, łapy i ogon są czarne. Ta kocia dama wygląda więc zarazem poważnie i figlarnie. Pchełka ma cztery lata, a przeliczając na lata ludzkie – prawie trzydzieści dwa. To już mądra i rozsądna kotka. Sporo czasu poświęca na dbanie o swoje futerko i ogólnie lubi, gdy wszystko jest najzupełniej w porządku. Pchełka nie jest szczególnie zachwycona, gdy ludzie chcą ją pogłaskać (od tego burzy się sierść!), podoba się jej za to gonienie za nakręcaną myszą, gdy zostaje z nią sama w pokoju. Och, jak bardzo! Pchełka jest nieco obrażona, że dano jej takie imię, ponieważ każdy kot wie, że pchły są dość głupie. Ale od czasu do czasu na szarą Pchełkę ludzie wołają także Pieczarka.

Wilbur jest dziarskim, półrocznym kocurkiem, który ma rude futro, a na ogonie szerokie białe pasy, zupełnie jak szop pracz. Na czole

ma coś na kształt dużej litery W – i stąd właśnie wzięło się jego imię. Oczywiście mogło się zdarzyć, że nazwano by go na przykład Willen, Waldo lub Woland, lecz od samego początku wyglądał bardziej na Wilbura. Wilbur ma do tego wielkie, silne i miękkie łapy, na których biega bezszelestnie po całym domu. Również on ma swój przydomek – Kurka, jak ten grzybek – oczywiście z powodu żółtego futra.

8



9

Jasna sprawa, koty nie mieszkają same, ale razem ze swoimi ludźmi. Jest ich troje: Mama, Tata i Helka. Zdaniem Pchełki i Wilbura to całkiem inteligentne stworzenia, a już na pewno sto razy mądrzejsze od pcheł – i być może tak samo mądre jak koty. Choć nie zostało to nigdy udowodnione. Kiedyś na przykład Wilbur podsłuchał rozmowę Mamy i Taty o tym, jak i o czym myślą koty. Mama sądziła, że koty uważają się za ludzi. Tata natomiast, że według kotów człowiek to też kot, tylko wielki. Wilbur słuchał tego i chichotał, a potem opowiedział wszystko Pchełce, która pękała ze śmiechu:

– Ha, ha, ha! Czy ja jestem człowiekiem z ogonem? A może to Mama i Tata mają gdzieś poukrywane ogony? Mrrr, ci ludzie są kochani, ale na kotach znają się akurat tyle, by je karmić i głaskać.

W każdym razie Mama i Tata to bardzo mili ludzie, choć, aby na nich spojrzeć, koty muszą mocno zadzierać głowy. Gdy oboje są w domu, wydaje się, jakby wszędzie było ich pełno – jedna ręka miesza cukier w kawie, druga przybija gwóźdź w ścianie, trzecia głaszcze kota po grzbiecie, czwarta przykleja plaster na kolano. Są spokojni, lecz szybcy jak kolibry. Oczywiście tak naprawdę nie mają na imię Mama i Tata, ale Iti i Vassel, jednak zdaniem Helki Mama i Tata brzmi lepiej.

Z tej trójki Pchełka i Wilbur najbardziej lubią Helkę. Helka ma lat pięć i trzy czwarte i najbardziej marzy o dwóch rzeczach: aby w końcu pójść do szkoły oraz by zostać mistrzynią w jeździe na deskorolce. Ponieważ do szkoły jej jeszcze nie przyjmą, na pocieszenie rodzice postanowili podarować Helce deskorolkę. Taką żółtą i świecącą w ciemności; przywieźli ją z Japonii. A to dlatego, że Mama i Tata śpiewają w chórze i zwiedzili już z nim chyba pół świata.

Jedyny kłopot polega na tym, że Helka może jeździć na deskorolce tylko na podwórzu za domem i to bardzo, bardzo wolno. I tylko wtedy, gdy nie ma tam akurat żadnego samochodu ani kogoś starszego. A to się zdarza niezwykle rzadko, bo pan Otto z parteru uwielbia wciąż grabić i krzątać się po podwórzu, a gdy przejrzy już każde źdźbło trawy, siada na schodkach i głośno słucha radia.

Niekiedy Helce się wydaje, że w ogóle nie jest podobna do swoich rodziców. Myślała nawet, że jest kukułczym jajem (to kukułka podrzuca jaja do obcych gniazd, by inne ptaki wykarmiły jej młode). Podczas gdy rodzice Helki są wysocy, szczupli i pięknie śpiewają, ona sama jest maleńka jak pinezka, a gdy zaczyna śpiewać, koty w domu podwijają pod siebie ogony i chowają się pod kanapę.